



KILL  
ME  
first

OLIWIA KRYSPIŃ



Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Wojciech Ciuraj, Barbara Lepionka

Redakcja: Janina Wojteczko

Korekta: Anna Czubska

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)

WWW: [editio.pl](http://editio.pl) (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

[editio.pl/user/opinie/killme](http://editio.pl/user/opinie/killme)

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-2462-8

Copyright © Helion S.A. 2026

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

# Prolog

Zawsze wiedziałam, jak się zachować w sytuacji bez wyjścia. Nigdy nie czułam strachu, ani nawet niepokoju. Od początku byłam uczona, że opanowanie jest najważniejszą wartością, która może uratować życie. Panika była niewskazana, gdy broń znajdowała się tuż przy skroni.

Wszystko, co działo się wokół mnie, zależało tylko i wyłącznie ode mnie. Nikt nigdy nie kierował moim życiem ani nie pociągał za sznurki. Miałam wolną wolę, z której korzystałam w każdej chwili.

To się jednak zmieniło. Jedna noc sprawiła, że zaczęłam obawiać się o własne życie. Decyzje, które podejmowałam, przestały mieć jakiegokolwiek znaczenie.

Ktoś zawładnął moim umysłem na tyle, że w pewnym momencie nie wiedziałam, kim jestem. Nie miałam pojęcia, co jest kłamstwem, a co prawdą.

Moja dusza została wyrwana z mojego ciała przez osobę, która trzymała ją teraz w dłoni. Miała większą władzę, niż mogłoby się wydawać. Wiedziała wszystko o mojej przeszłości, teraźniejszości, a nawet o planach na przyszłość. Znała moje życie lepiej niż ja sama. Kierowała mną, a ja nie byłam tego świadoma.

Przypominała prawdziwego potwora, który bawił się moim losem.

*Trzymałam broń przy skroni, ale to on decydował, czy pociągnę za spust.*

# Rozdział 1.

## **Praeterita in aeternum perierunt<sup>1</sup>**

Przybyłam na uroczystość jak zawsze spóźniona. Skierowałam się w stronę boiska, na którym wszystko miało się odbyć. Gdy byłam już przy kamiennym tunelu przebiegającym pod trybunami, przypomniałam sobie o karteczce w tylnej kieszeni spodni. Zatrzymałam się w pół kroku i sięgnęłam po nią. Rozłożyłam kawałek papieru, na którym widniało mnóstwo literek. Obrzuciłam kartkę wzrokiem i prychnęłam pod nosem.

*Nie ma opcji, że to przeczytam – pomyślałam.*

Bez namysłu zgniotłam tekst mojej dzisiejszej przemowy i rzuciłam w stronę kosza na śmieci. Szanowny dyrektor Wells wraz z radą pedagogiczną pisał ją przez parę dni, ale to nie był mój problem.

Wyznaczył mnie, bym wygłosiła mowę z okazji ostatniego dnia szkoły dla uczniów z mojego rocznika. Według niego miało mnie to „zrehabilitować” i „ukarać” jednocześnie. Nigdy nie miałam wzorowego zachowania, a dzisiaj kończyłam edukację tylko dlatego, że Wells ma dobre serce – przynajmniej on tak mówił.

Już w pierwszej klasie liceum zaczęłam sprawiać problemy. Ostatnio dyrektor zaprosił mnie do swojego gabinetu i przez trzydzieści minut opowiadał o tym, co zrobiłam przez ostatnie cztery lata. Do moich osiągnięć należało pobicie chłopaka, który się do mnie dobierał, przypadkowe podpalenie sali od chemii i wiele, wiele więcej.

---

<sup>1</sup> Przeszłość odeszła na zawsze.

Zakładałam, że dopuścił mnie do egzaminów tylko dlatego, że miałam najwyższą średnią w całej szkole. Nauka nigdy nie sprawiała mi problemów, ale same zajęcia mnie nudziły. Potrzebowałam się rozzerwać, stąd te drobne wybryki.

Wyszłam na zewnątrz i ujrzałam ogromny podest, za którym widniał plakat z logo naszej szkoły. Na środku oczywiście stał mikrofon, przy którym już za chwilę miałam się spowiadać, zupełnie jak w konfesjonale. Nikt z rady pedagogicznej jeszcze nie podejrzewał, że wypowiedziane przeze mnie słowa nie będą zbyt miłe.

Za mną znajdowały się trybuny, po brzegi wypełnione uczniami. Nie odwróciłam się, nie zerknęłam na nich. Wiedziałam, co maluje się na ich twarzach: strach.

Wszyscy zgromadzeni znali mnie i mój wybuchowy charakter. Nie należałam do grona popularnych, bogatych dzieciaków, raczej do marginesu społecznego, z którym nikt nie chce mieć styczności. Ze względu na moje korzenie potrafiłam głośno wyrazić swoje zdanie i wymierzyć sprawiedliwość. Nic nigdy nie stawało mi na przeszkodzie do osiągnięcia celu.

Przemierzałam boisko pewnym krokiem, starając się nie przewrócić na oczach ponad pięciuset osób. Pod moimi stopami była murawa, więc założenie szpilek nie było najlepszym pomysłem, ale musiałam wyglądać olśniewająco.

Dostrzegłam Wellsa w asyście jego sekretarki. Postawny ciemnoskóry mężczyzna wyglądał zabawnie przy małej blondyneczce z wielkimi okularami na nosie. Nawet nie wiedziałam, jak ma na imię, ale była młoda, o wiele młodsza od niego. Podejrzewałam, że się pieprzyli, ale nie miałam na to żadnych dowodów. Jednak drobne gesty, którymi się wymieniali, nie wskazywały na jedynie czysto zawodową relację.

Z uśmiechem na ustach przywitałam się z nimi i ścisnęłam ich dłonie. Mężczyzna już otwierał usta, by coś powiedzieć, jednak go wyprzedziłam.

– Tak, wiem, że się spóźniłam – powiedziałam szybko, by nie wysłuchiwać jego kazania na ten temat. – Mogę już iść?

Skinął głową, a ja weszłam po schodkach na scenę. Ustawiłam się przed mikrofonem, przodem do trybun. Przez chwilę milczałam, patrząc na twarze osób, których nienawidziłam z całego serca. Ku mojemu zaskoczeniu zauważyłam różne emocje. Dominował strach, ale widziałam też zdezorientowanie i szerokie uśmiechy. Większość uczniów wiedziała, co za chwilę się wydarzy.

Zerknęłam jeszcze na drużynę futbolową i grupę cheerleaderek, która za wszelką cenę starała się w jakiś sposób przyciągnąć uwagę chłopaków. Nie udało jej się, bo wszyscy zaczęli się ślinić na mój widok. Nie przeszkadzało mi to, ale i tak z przyzwyczajenia przewróciłam oczami.

Chwyciłam mikrofon w jedną dłoń i wzięłam głęboki oddech.

– Chciałabym bardzo serdecznie powitać wszystkich na wyjątkowym wydarzeniu, jakim jest zakończenie roku szkolnego! – zaczęłam z entuzjazmem, a gdy wszystkie okrzyki radości ucichły, kontynuowałam: – Dla wielu jest to jeden z najlepszych dni życia, dla innych najgorszy. Wkraczamy w pewien etap dorosłości, na który nikt z nas nie jest gotowy. Właśnie do tego przez ostatnie cztery lata przygotowywała nas nasza kadra nauczycielska. Chciałabym teraz podziękować każdemu z osobna.

Ponownie odetchnęłam i spojrzałam w stronę dyrektora. Odszedł kawałek dalej i prowadził bardzo namiętą rozmowę z blondynką. Nie zauważył nawet, że lekko zmieniłam słowa, które dla mnie napisał. Wszystko szło po mojej myśli. Zaczęłam krążyć po podeście, by w razie czego móc uciec.

– Chciałabym zacząć od pani Mitchell. – Zwróciłam się w jej stronę z ręką ułożoną na sercu i z wyrazem udawanej wdzięczności na twarzy. – To przez panią cały nasz rocznik zaczął cierpieć na zespół stresu pourazowego. Pani metody nauczania sprawiły, że każdy uczeń, którego znam, bał się przychodzić na pani lekcje.

Zszokowana kobieta otworzyła usta, a po chwili zaczęła coś szeptać do osoby siedzącej obok. Na mojej twarzy zagościł uśmiech satysfakcji. Co jakiś czas zerkiałam w stronę ciemnoskórego, który w dalszym ciągu nie słuchał moich słów. Mogłam się założyć, że właśnie zapraszał blondynkę na kolację.

– Pani Campbell! – Spojrzałam w jej stronę. – Pamięta pani, jak obraziłam panią, a także pani partnera podczas ostatniego apelu? Powiedziałam prawdę. Skłamałam, gdy mówiłam, że tego żałuję.

Na jej twarzy pojawił się wyraz zniesmaczenia. Odwróciłam od niej wzrok, gdy usłyszałam obok siebie jakiś szept. Spojrzałam na Wellsa, który próbował mi przerwać. Miał nadzieję, że zamilknę. Ciągle mnie zastanawiało, czemu tak we mnie wierzy. Popatrzyłam mu prosto w oczy i pokręciłam przecząco głową. Wtedy zauważyłam, że zaczyna wchodzić na scenę. Musiałam się pośpieszyć.

– Niestety nie mam czasu, by podziękować innym, ale chciałabym wyjaśnić jedną sprawę. – Facet był coraz bliżej mnie, więc skierowałam się w przeciwną stronę, by zyskać trochę czasu. – Pamiętacie Eleanor, która popełniła samobójstwo z powodu rzekomej depresji? Nasz kochany kapitan, Justin Harvey, najpierw sprzedał jej prochy, a potem ją zgwałcił. To był prawdziwy powód...

Nie dokończyłam, bo ktoś wyrwał mi z ręki mikrofon. Wells wyglądał na wściekłego. Nie rozumiałam jego reakcji. Przecież sam powierzył mi tę rolę. Naprawdę się spodziewał, że wykonam jego polecenie?

– Dość, miałaś tylko jedno zadanie – szepnął agresywnie.

W odpowiedzi lekko wzruszyłam ramionami.

Byłam z siebie naprawdę zadowolona. W gronie uczniów zaczęły się szepty. Usłyszałam też parę wyzwisk, które były miodem na moje serce. W końcu nikt nie całował Harveya po stopach, tylko wszyscy zobaczyli jego prawdziwe oblicze.

Wiedziałam, że już nic tu po mnie, więc na odchodne puściłam do niego oczko, odwróciłam się na pięcie i skierowałam w stronę wyjścia. Szłam z wysoko uniesioną głową. Nie czułam skruchy ani nie miałam wyrzutów sumienia w związku ze swoim zachowaniem.

Przecież powiedziałam tylko prawdę.

– Przepraszam za to... – usłyszałam w oddali głos dyrektora.

Utrzymałam poważny wyraz twarzy, dopóki nie wyszłam poza mury szkoły. Potem wybuchłam śmiechem – tak głośnym, że zapewne wszyscy na uroczystości mnie usłyszeli. Wzięłam głęboki oddech. W końcu byłam wolna. Nic już mnie nie trzymało w tym cholernym kraju.

Podchodziłam do samochodu, gdy nagle poczułam mocne uderzenie w bark. Uniosłam wzrok i ujrzałam te piwne oczy.

Nic oprócz niego.

– Ale dałaś show! Kurwa, to było świetne!

Widok uśmiechniętej twarzy Clayтона Fostera spowodował lekkie ukłucie w moim sercu. Na szczęście szybko minęło. To, co zrobiłam, było moim marzeniem od kilku lat. On sam mnie do tego nakłaniał. Wiedziałam, że będę za nim tęsknić, ale musiałam w tym wszystkim pamiętać o sobie.

– Idziemy na piwo? – Spojrzał na mnie z nadzieją, ja jednak pozostałam nieugięta. – Ten ostatni raz.

Z Claytonem poznałam się już pierwszego dnia drugiej klasy, gdy wpadł na mnie w stołówce. Oblał mój biały sweter sokiem pomarańczowym, a ja omal nie przywaliłam mu tacą w głowę. Od tamtej pory trzymaliśmy się razem. Wiedział o mnie najwięcej. Był jedyną osobą, która mnie rozumiała.

– Przecież dzisiaj są twoje urodziny – dodał.

Wiedziałam, że wyprowadzka na inny kontynent, z Irlandii do Portland w Stanach Zjednoczonych, oznacza, że nasz kontakt się popsuje. Chciałam zakończyć to pokojowo. Nigdy nie ubolewałam nad żadną straconą relacją. Byłam osobą, której nie dało się zranić. Tylko że utrata jego była niczym cios prosto w serce.

Jego mina ani trochę mi nie pomagała. Wyglądał jak smutny pies, w dodatku wykrzywił usta i patrzył na mnie błagalnym wzrokiem.

Chyba pierwszy raz widziałam go w eleganckiej odświeżeniu. Zawsze wkładał znoszone dresy i za duże bluzy. Teraz miał na sobie czarne garniturowe spodnie i białą koszulę, w której rozpiął dwa pierwsze guziki. Prezentowałby się jak prawdziwy biznesmen, gdyby nie jego włosy w nieładzie. Jasnobrązowe kosmyki pozostawały nieokiełznane. Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniały.

– Ostatni raz – odpowiedziałam z surową miną, po czym wsiadłam do swojego samochodu.

Szatyn wsiadł po drugiej stronie, a gdy zamknął drzwi, od razu odpalił silnik i włączył muzykę. Wiedziałam, że uchroni mnie to od rozmowy o uczuciach, do której chłopak namawiał mnie przez

ostatnie dni. Do moich uszu dotarły pierwsze słowa *Me, Myself & I*. To była nasza piosenka.

– *Oh, it's just me, myself and I* – zaczął podśpiewywać. – *Solo ride until I die 'Cause I got me for life.*

Zerknęłam w jego stronę, ale on miał wzrok utkwiony w szybie. Udawał, że wszystko jest dobrze. Wiedziałam, że to nieprawda. Wiadomość o wyprowadzce go przybiła.

– *Ooh, I don't need a hand to hold...*

Pilnowałam mojego głosu, by się nie załamywał. Było to ciężkie, gdy przed oczami pojawiał mi się obraz samotnego przyjaciela.

– *I got that fire in my soul.*

Bał się, że sobie nie poradzę. Było to irracjonalne, bo to ja zawsze ratowałam go z opresji. Umiałam wyjść z trudnej sytuacji, umiałam rozwiązać każdy problem. Tylko że on nie był problemem, który można rozwiązać.

Dotarliśmy na miejsce.

Weszłam do pomieszczenia i mimowolnie się skrzywiłam.

Wystrój baru był utrzymany w stylu rustykalnym. Dominowało jasne drewno, z którego wykonano blaty i krzesła. W tle usłyszałam dźwięki *California Dreamin'*. Było tutaj... w porządku. Nie były to moje klimaty, ale przecież chciałam się tylko napić.

Kręciła się tu masa małałatów, którym oczy świeciły się na widok alkoholu. Starłam się nie zwracać na nich uwagi. Pociągnęłam chłopaka w stronę baru, gdzie były akurat dwa wolne miejsca. Złożyliśmy zamówienie, a już po chwili przed nami stały dwie butelki piwa. Upiłam łyk, rozkoszując się gorzkim smakiem.

– Cieszysz się? – zapytał nagle, na co zmarszczyłam brwi. – Zaczynamy nowe życie, tak jak mówiłaś.

W ostatnim czasie nie mogłam się doczekać tego dnia. W końcu miałam osiemnaście lat, skończyłam szkołę i jeszcze dzisiaj wieczorem wyjeżdżałam. Marzyłam o tym, odkąd ojciec powiedział mi, że mogę się spełniać u jego boku. Bardzo ciężko było przekonać go do wyjazdu, ale po wielu próbach się udało.

Od samego rana uśmiech nie schodził mi z twarzy, jednak przy Claytonie to się zmieniło. W tym wszystkim starałam się nie myśleć o przyjaciołach, lecz nie mogłam.

– Oregon podobno jest fajny – odpowiedziałam wymijająco.

Jednym haustem dopił cały alkohol, obrócił się na krzesło w moją stronę i położył dłonie na moich.

– Poradzę sobie – szepnął. – Jest mi przykro, ale kurwa... to jest twoje marzenie. To ty powinnaś być szczęśliwa.

Kąciki moich ust lekko się uniosły. Cieszyłam się, że tak o tym myśli.

– Jesteś na to gotowa? – spytał.

– Gdy wychowujesz się w rodzinie płatnych zabójców, to musisz być na to gotowy – powiedziałam nieco ciszej.

Clayton jako jedyny wiedział, czym zajmuje się moja rodzina. Obiecał, że utrzyma to w tajemnicy.

– Nie chcę, żeby cię to zmieniło – przyznał zmartwiony.

– Na gorsze już nie dam rady się zmienić – odparłam ze śmiechem.

Spojrzał na mnie pobłaźliwie. Wiedziałam, o czym myśli. Zaakceptował mój charakter i niektóre wybuchy, ale ciągle starał się sprowadzić mnie na dobrą drogę. Nie chciałam tego, przez co często się kłóciliśmy.

– Chcesz jeszcze drinka? – zapytał.

– Nie mogę, wracam samochodem.

– Przecież wypijaś już piwo, nie możesz jechać – oburzył się.

Próbował mnie chronić, a to nie pomagało. Czasami traktował mnie jak dziecko, którym trzeba się zająć, a ja nie potrzebowałam niańki.

– Poradzę so...

Przerwałam, bo nagle usłyszałam głośne trzaśnięcie drzwiami. Odwróciłam się w tamtą stronę i dostrzegłam grupę chłopaków ubranych w granatowe bluzy.

*No to zaczynamy zabawę...*

– Ty, Morrigan! – zwrócił się do mnie Justin. – Mamy do pogadania!

Cała drużyna zaczęła się do mnie zbliżać, więc wstałam i ruszyłam w ich stronę. Chciałam parsknąć śmiechem, gdy zobaczyłam grymas Harveya. Miał zaczerwienione oczy.

– Moje słowa tak cię wzruszyły, że się popłakałeś? – zadrwiłam. – Kochany, nie możesz być taki wrażliwy.

Położyłam dłoń na jego ramieniu, ale szybko ją zepchnął. Krew zaczęła się gotować w moich żyłach.

– Masz powiedzieć wszystkim, że kłamałaś. Teraz! – krzyknął, tupiąc nogą.

Zachowywał się jak dzieciak. Ten chłopak był wulkanem negatywnych emocji, który może w każdej chwili wybuchnąć.

*Powinnam go jakoś uspokoić. Powinnam...*

– Jesteś zły, bo sprzedałeś jej prochy, czy dlatego, że ją zgwałciłeś? – prowokowałam, zbliżając się do niego. Zadarłam lekko głowę, by spojrzeć mu w oczy, które płonęły. Zacisnął mocniej szczęki. – Już wiem! Dlatego, że wszyscy się o tym dowiedzieli!

– To kłamstwo! Nawet jej nie znałem! – Zaśmiał się niezręcznie i uniósł ramiona, spoglądając na swoich przyjaciół.

Nie wyglądali na przekonanych.

– Jak widać, nikt ci nie wierzy – odparłam. – Może od początku mieli cię za gwałciciela?

Zacisnął usta w wąską linię. Widziałam, jak próbuje wybrnąć z tej sytuacji.

Wszystko, co powiedziałam, było prawdą. Kilka miesięcy temu nakryłam go na imprezie, jak zabawiał się z ledwo przytomną dziewczyną. Oczywiście próbowałam zgłosić sprawę na policję, jednak nazwisko Justina uniemożliwiało doprowadzenie sprawy do końca. Nie siedział jeszcze za kratami, co zawdzięczał ojcu, dysponującemu wielkimi sumami na wielu kontach. Po czasie przestałam zaprzętać sobie tym głowę i zaczęłam wyczekiwać dnia, kiedy go pogrązę. Nie potrafiłam znieść jego widoku od początku liceum, a teraz miałam okazję się odgrzyźć.

Zrobił krok do przodu w taki sposób, że moje piersi stykały się z jego torsem. Dyszał mi prosto w twarz, przez co się skrzywiłam. Nawet pod wielką bejsbolową bluzą byłam w stanie poczuć jego napinające się mięśnie.

– Możesz mówić, co chcesz, ale mnie nie obchodzą słowa jakiejś azjatyckiej kurwy – szepnął, machając mi palcem przed oczami.

Panowanie nad emocjami nigdy nie sprawiało mi problemów. Umiałam je w sobie tłumaczyć i wykorzystywać, gdy nadejdzie odpowiednia pora. Ale była jedna rzecz, która działała na mnie jak zapalnik. Moje pochodzenie, do którego wiele osób się przypierało.

Foster zapewne usłyszał jego słowa, bo poczułam, że za mną staje. Nie miał pewnie na celu ochraniać mnie przed Justinem, tylko jego przede mną.

Nie zastanawiałam się długo nad następnym ruchem. Zaciśnęłam pięści i wymierzyłam cios w szczękę. Uderzenie było na tyle mocne, że chłopak lekko się zachwiał, a po chwili przyłożył dłoń do obolałego miejsca.

To jednak go nie zatrzymało, od razu się zamachnął. Odruchowo się odsunęłam, by uniknąć ciosu, ale w tym samym momencie cała drużyna złapała go za ramiona. Bronili mnie, przez co na mojej twarzy pojawił się przebiegły uśmiech.

– Dwa zero, Harvey!

Złapałam Clayтона za rękę i pociągnęłam w stronę wyjścia. Odetchnęliśmy świeżym powietrzem i wybuchliśmy gromkim śmiechem. Ta cała sytuacja była abstrakcyjna, a takie wywoływały we mnie najwięcej emocji.

– Nie popieram takiego zachowania, ale będzie mi tego brakowało – oznajmił Clayton, powoli się uspokajając.

W odpowiedzi jedynie się uśmiechnęłam. Nie mówiąc już ani słowa, odwróciłam się i otworzyłam drzwi samochodu. Zanim jednak wsiadłam, spojrzałam na przyjaciela po raz ostatni. W piwnych tęczęwkach błysnęły łzy.

– Nie kontaktuj się ze mną, to będzie bolało – wyszeptalam.

~\*~

Gdy przekroczyłam próg domu, zrzuciłam z nóg szpilki, które stały się już niewygodne. Spojrzałam w stronę ojca. Siedział przy stole, a wzrok miał utkwiony w ekranie laptopa. Zmarszczył brwi, przez co na jego czole pojawiła się pionowa kreska. Tak jak zawsze Marcus miał na sobie szary, dopasowany garnitur i włosy zaczesane do tyłu.

Obrzuciłam spojrzeniem cały pokój. Wszędzie wokół stały zaklezione pudła z naszymi rzeczami. Ten widok przyprawił mnie o gęsią skórkę.

– O której będzie samochód? – zapytałam, siadając obok ojca.

Uniósł na mnie wzrok. Jego zielone oczy błyszczały z ekscytacji. Tak samo jak ja nie mógł się doczekać tej chwili. Już parę miesięcy temu dostał ofertę lepszej pracy w kancelarii prawnej, co było dla nas zbawieniem.

– Za parę minut – odpowiedział z uśmiechem. – W przyszłym tygodniu masz pierwszą akcję – poinformował.

Mogłam się założyć, że teraz moje oczy rozbłysły. Osiemnaście lat czekałam na te słowa. Nie dopytywałam o szczegóły, bo byłam pewna, że i tak bym się niczego nie dowiedziała.

Już za parę godzin zacznę nowe życie.

*Wtedy nie wiedziałam, że przeszłość do mnie wróci i stanie się istnym koszmarem.*

## Rozdział 2.

### Stultum est timere<sup>2</sup>

Od przeprowadzki minęło już parę dni. Nowy pokój był zupełnie inny od poprzedniego. Tutaj dominowały czerń i mrok. Czyli to, co uwielbiałam najbardziej. Nierozpakowane pudła i zaklejone kartony dodawały pomieszczeniu surowości. Wyjęłam jedynie najpotrzebniejsze rzeczy, jednak nie miałam ochoty na wyciąganie innych przedmiotów ani na żadne dekorowanie.

Przez prawie tydzień nie opuściłam mojego pokoju. Nie sądziłam, że gdy ojciec mówił o mojej pierwszej akcji, miał na myśli papierkową robotę. Miałam dowiedzieć się wszystkiego o osobie, którą miałabym zabić, i sama ocenić, czy powinna zginąć. Oczywiście Marcus znał odpowiedź na to pytanie, ale ja musiałam sama wskazać poprawną.

Jak na razie wiedziałam tylko tyle, że ten człowiek należał do grupy przestępczej, która zajmowała się handlem ludźmi. Był jedynie pionkiem, zajmującym się namierzaniem ofiar, co oznaczało, że tak naprawdę nie miał krwi na rękach. Osoby, którym podawał współrzędne, wykonywały brudną robotę. Zostało mi jeszcze dowiedzenie się, czy robił to z własnej woli, czy może był zastraszany.

Takie wykonywanie zleceń nie było popularne w naszym fachu. Wraz z tatą oddzieliliśmy się od rodziny właśnie z tego powodu. Wyznawaliśmy inne wartości. Murriganowie byli zabójcami bez sumienia. Likwidowali wszystkich, na których dostali zlecenie, nie weryfikując, czy na to zasługują. Mój ojciec próbował przez wiele lat zmienić naszą rodzinę, jednak oni pozostawali nieugięci.

---

<sup>2</sup> Głupotą jest się bać.

Dopiero gdy się urodziłam, postanowił ze mną uciec. Odciął mnie od matki, abym nigdy nie zeszła na drogę mroku. To, co robiliśmy, nazywał „lepszym złem”, o ile coś takiego w ogóle istniało. Dołączyliśmy do organizacji, która zabijała na zlecenie. Jedyną różnicą było to, że musieliśmy mieć do tego powód. Właśnie dlatego teraz czytałam życiorys Blake’a Madisonsa, by dowiedzieć się, czy ma coś za uszami.

Głęboko odetchnęłam, czując wielkie zmęczenie. Siedziałam nad tym parę godzin, a była dopiero czternasta. Postanowiłam odpocząć, zanim ponownie do tego siądę.

W pierwszej kolejności skierowałam się do łazienki. Weszłam pod strumień zimnej wody i dokładnie umyłam włosy, a następnie całe ciało. Gdy wyszłam spod prysznicza, otuliłam się białym ręcznikiem i usiadłam przy toalecie. Na co dzień się nie malowałam, ale wpadł mi do głowy pewien pomysł. Od przeprowadzki nie miałam okazji zwiedzić miasta, więc postanowiłam to szybko zmienić.

Podkreściłam rzęsy i nałożyłam na nie subtelną ilość tuszu. Rzadko to robiłam, bo były czarne jak smoła, zupełnie jak moje brwi i włosy. Dzięki mojej urodzie nie musiałam wkładać wiele wysiłku w szykowanie się. Błądą cerę ociepliłam różem w pudrowym odcieniu.

Podeszłam do szafy, ale otwierając ją, przypomniałam sobie, że reszta rzeczy ciągle jest w kartonach. Nie miałam innego wyjścia, niż rozpakować się.

Po dobrej godzinie połowa pudeł zniknęła z mojego pokoju. Przerwiałam układanie ubrań na półkach, gdy znalazłam to, czego szukałam. Ustawiłam się przed lustrem, które znajdowało się tuż obok drzwi. Włożyłam proste, czarne spodnie, a do tego koronkowy top z głębokim dekoltem. Całość dopełniła srebrna biżuteria z zielonymi kamieniami, które idealnie komponowały się z kolorem moich oczu.

Gdy zeszłam na dół, zauważyłam Marcusa. Czytał książkę, siedząc na kanapie tyłem do mnie, więc starałam się bezszelestnie przejść za nim. Poruszanie się jak cień miałam we krwi. W poprzednim domu zrobiłabym to bez problemu, ale nie tutaj. Nadepnęłam na deskę, która przeraźliwie zaskrzypiała. Mężczyzna w mgnieniu oka odwrócił się w moją stronę.

– Wybierasz się gdzieś? – zapytał, unosząc brew.

Zdażyłam już zauważyć, że nie jest w humorze do żartów.

– A nie widać? – odparłam z uśmiechem, wskazując na moje ubranie. – Idę pozwiedzać, może wejdę do jakiegoś klubu.

Zacisnął usta w wąską linię i przez chwilę nic nie mówił. Widziałam, że nie podoba mu się ten plan.

– Dobrze, ale Lucas pójdzie z tobą.

Westchnęłam i przewróciłam oczami. Lucas był naszym ochroniarzem – a właściwie bardziej moim. Jego praca polegała na tym, że miał wszędzie za mną łązić, by nikt mnie przypadkiem nie zabił. Nie miało to sensu. Byłam pewna, że mam o wiele większe umiejętności niż on. Mogłam uśmiercić człowieka w parę sekund, a on w tym czasie nie zdążyłby nawet do mnie przybiec.

Poczułam, że staje za moimi plecami. Odwróciłam się w jego stronę i ujrzałam ten skwaszony wyraz twarzy. Facet był trochę wyższy ode mnie, a tkanki tłuszczowej miał przynajmniej czterokrotnie więcej niż ja. Lubiłam go, potrafił być zabawny, ale chodził za mną jak cień. Bywały dni, że nie mogłam w spokoju się załatwić, bo z rozkazu jego ojca nie mógł spuścić ze mnie wzroku.

– Nawet mnie nie zauważysz. – Uśmiechnął się i uniósł dłonie w obronnym geście.

Skinęłam głową, wyrażając zgodę. Nie miałam wyboru, bo w innym przypadku ojciec zamknąłby dom na cztery spusty i zrobił wszystko, bym z niego nie wyszła.

Podeszłam do drzwi i założyłam czarne kozaki. Chwyciłam torebkę, jednak przez głos taty byłam zmuszona zastygnąć z ręką na klamce.

– Zabijesz Blake’a? – zapytał spokojnie.

– Nie, lider szantażuje go zabiciem żony – odpowiedziałam.

Zgadywałam. Nie miałam żadnego potwierdzenia moich słów. Domyśliłam się jedynie po szczątkowych informacjach, które znalazłam na jego temat.

– Bardzo dobrze – odparł, a ja się uśmiechnęłam. – Ale następnym razem nie zgaduj.

Mogłam się tego spodziewać. Nic już nie odpowiedziałam, tylko nacisnęłam klamkę i wyszłam na zewnątrz.

Klub nie różnił się niczym od tych w Irlandii. Byłam w niewielu, bo jednak większość czasu spędzałam na sali treningowej, ale zdążyłam zauważyć pewien schemat, od którego architekci rzadko odchodzili.

Powolnym krokiem przemierzałam parkiet wyłożony czarnym marmurem. Było tutaj strasznie duszno, głównie przez to, że pomieszczenie znajdowało się w piwnicy i miało niewiele okien. Dochodziła jeszcze do tego masa ludzi. Przeciskałam się przez tłum, by w końcu dotrzeć do baru.

Usiadłam na wysokim okalanym skórą stołku i z cierpliwością czekałam, aż ktoś mnie obsłuży. Miałam świadomość, że nie powinnam pić, gdyż nie wiedziałam, kiedy Marcus ujawni mi termin mojej akcji. Mógł to zrobić tydzień lub nawet dzień wcześniej. Zawsze tak postępował, by zmotywować mnie do ćwiczeń. Musiałam mieć się ciągle na baczności, bo nigdy nie wiedziałam, kiedy nadejdzie ten dzień.

Po chwili dostrzegłam młodego mężczyznę zmierzającego w moją stronę. Jego uśmiech, o dziwo, wyglądał na szczery.

– Co dla pani? – zapytał uprzejmie.

W jednej dłoni trzymał puste naczynie i dokładnie je polerował. Był uroczy, jednak nie w moim typie.

– Proszę, tylko nie pani – prychnęłam. – Czystą whisky poproszę.

Barman zabrał się za przygotowywanie mojego zamówienia, jednak pokusił się o zgryźliwy komentarz.

– Każda osoba, która nie ukończyła dwudziestego pierwszego roku życia, chciałaby, by ktoś zwrócił się do niej w taki sposób.

Nawet nie zakładałam możliwości, że ktoś może nie sprzedać mi alkoholu. W Irlandii byłam już pełnoletnia, lecz tutaj brakowało mi jeszcze trzech lat. Zupełnie o tym zapomniałam, jednak najwyraźniej trafiłam na osobę, która nie przejmowała się ustalonym prawem.

Z uśmiechem podał mi szklankę wypełnioną bursztynowym płynem. Myślałam, że odejdzie i zajmie się resztą klientów, lecz on dalej stał w tym samym miejscu. Przewiesił białą szmatkę przez ramię i lekko pochylił się w moją stronę. Teraz zauważyłam, że ma bardzo jasne włosy i nienaturalnie bladą cerę.

– Jesteś tutaj nowa – stwierdził.

– Aż tak to widać?

– Nie, po prostu jestem jedynym barmanem, więc znam każdego, wszystkich stałych klientów. Nowi rzadko tu przychodzą – wyjaśnił.

– Co oznacza, że musiałaś niedawno się wprowadzić.

Napiłam się alkoholu, unikając odpowiedzi. Ciecz zaczęła przyjemnie drażnić mój przetyk, chociaż nie mogłam się w pełni zrelaksować przez natrętnie spojrzenie tego faceta.

– Mieszkam tutaj od dziecka – skłamałam.

Mój ton był chłodny i zatrważająco oschły. Nie miałam zamiaru dłużej rozmawiać z barmanem, jeśli jego celem było bliższe poznanie mnie. Nie zwierzałam się nowo poznanym osobom.

A w zasadzie to nikomu.

Nagle moje myśli zaprzętnął Clayton. Od przeprowadzki nie wspominałam go ani razu, ale wiedziałam, że jego twarz będzie jeszcze przez długi czas przewijać się w moim umyśle. Nie dzwonił do mnie ani nie pisał, co mi odpowiadało. Sama mu tego zabroniłam.

Tylko dlaczego miałam przeczucie, że za jakiś czas spróbuje się ze mną skontaktować?

– Nie okłamuj oszusta.

Uniosłam brwi zdziwiona. Zaintrygował mnie tymi słowami. Czulałam, że mają głębszy sens.

– Prawdziwy oszust się do tego nie przyznaje – zauważyłam. – Więc ty nim nie jesteś.

– Tutaj nie, ale czasami grywam w pokera. – Wzruszył ramionami.

Parsknęłam śmiechem na jego słowa. Nie wyglądał na kogoś, kto zajmuje się hazardem. Skoro jest tutaj jedynym barmanem, to oznacza, że pracuje codziennie w godzinach wieczornych i nocnych. Nie miałby czasu chodzić do kasyna. Przyjrzałam się mu dokładnie. Biała koszula nie była wykonana z bawełny, tylko poliestru, a na nadgarstku widniała podróbka roleksa. Musiał być kiepski w wygrywaniu albo...

– Nie okłamuj oszusta – skierowałam do niego jego własne słowa.

Uśmiechnął się, bo wiedział, że go przejrzałam. Miał wybór – albo powiedzieć mi prawdę, albo zakończyć rozmowę. Skłaniałabym się ku pierwszej opcji, bo naprawdę mnie zainteresował.

– Studiuję psychologię. Umiem rozpoznać kłamstwo. – Przejechał językiem po wnętrzu policzka, dyskretnie zerkając na mój dekolt. – A jaki jest twój sekret?

– Już powiedziałam. Nie okłamiesz oszusta.

Zaśmiał się cicho. Po raz kolejny zerknął na moje piersi, ale po chwili spojrzał mi w oczy.

- Jestem Zayn – przedstawił się, wyciągając dłoń w moją stronę.
- Mallory – odpowiedziałam obojętnie.

Nie podałam mu ręki, więc szybko zabrał swoją. Spodziewałam się zmieszania lub smutku na jego twarzy, lecz on uśmiechnął się jeszcze szerzej.

Dopiłam alkohol i zostawiłam na blacie banknot. Z głośników wybrzmiało *Fumes*, przez co nasza mnie nagła ochota, by skierować się na parkiet. Zamierzałam wstać, ale zatrzymał mnie głos Zayna.

- Zobaczymy się jeszcze? – zapytał, udając obojętność.
- Może. – Wzruszyłam ramionami i posłałam mu zalotny uśmiech.

W sali panował półmrok, bo oświetlały ją jedynie małe, kolorowe reflektory. Co chwilę mnie oślepiały, przez co musiałam mrużyć oczy. Po prawej stronie dostrzegłam parę stolików, a gdy spojrzałam w górę, zobaczyłam łożę. Siedziały tam może trzy osoby i obserwowały wszystkich z góry.

Miejsce do tańczenia pękało w szwach. Było tutaj tyle osób, że musiałam się przeciskać między nimi. W pewnej chwili trąciłam dziewczynę, która lekko się zachwiała. Zapewne wypija sporo alkoholu. Aż musiałam ją złapać, by się nie przewróciła.

Gdy ustawiłam ją do pionu, odrzuciła kosmyki włosów z twarzy i na mnie spojrzała. Była bardzo seksowna. Jej wręcz platynowe włosy połyskiwały w świetle reflektorów, a na czole królowała niesforna grzywka. Nad wyraz mocny makijaż był już lekko rozmazany, ale to w dziwny sposób tylko dodawało jej zadziorności.

- Jezu, kurwa, dziękuję! – uniosła głos, przekrzykując basy muzyki.
- Jestem Nicole!

Musiała być strasznie nawalona, bo bełkotała, a w dodatku chwiała się na prawo i lewo. Niezdarnie wyciągnęła dłoń w moją stronę, a ja bez chwili zastanowienia odwzajemniłam jej gest.

- Mallory! – odpowiedziałam.

Cholera, jej uśmiech mógłby zabić. Odruchowo mój wzrok zjechał na jej dekolt i... O mój Boże!

- Zatańczymy? – zapytała.

W tym samym momencie piosenka się zmieniła na *Swim* zespołu Chase Atlantic, a dziewczyna pociągnęła mnie w przód. Znalazła dla

nas kawałek pustego miejsca. Poruszałam zmysłowo biodrami w rytm muzyki. Moje dłonie błądziły po całym ciele, od talii aż po włosy.

Blondynka uśmiechnęła się uwodzicielsko i zaczęła podchodzić w moją stronę. Zrobiła piruet i odwróciła się tyłem. Wodziła opuszkami palców po swoich krągłościach, jednocześnie zginając kolana.

Przyglądałam się jej jak zahipnotyzowana. Wyglądała zabójczo w krwistym topie, który odsłaniał nieco jej piersi, i spódniczce typu mini.

*Pedal to the floor like you running from the cops now.*

Niespodziewanie odwróciła się i przybliżyła swoją twarz do mojej. Moje ruchy zwolniły, gdy poczułam ciepło kumulujące się u dołu brzucha. Nasze nosy się stykały, a piersi ocierały o siebie. Nigdy nie byłam tak blisko z żadną kobietą, ale zaczynało mi się to podobać.

Palce Nicole zwinnie przemieszczały się po mojej talii. Zarzuciłam jej ręce na szyję, próbując zachować odpowiedni rytm.

*You picked a dance with the devil and you lucked out.*

Słowa piosenki i dotyk kobiety pobudzały wszystkie moje zmysły. Byłam jak na haju i pierwszy raz od tygodnia czułam, że odetchnęłam.

– Chodźmy się napić. – Znowu mnie pociągnęła, tym razem w stronę baru.

Nicole była uosobieniem energii. Widziałam, że przez taniec lekko otrzeźwiała, więc jej nie zatrzymywałam. Sama miałam ochotę na alkohol.

– Hej, poproszę dwa... – Zacięła się na chwilę. – Co pijesz? – zwróciła się do mnie.

– Whisky.

– Nudziara. – Przewróciła oczami. – Poproszę dwie szklanki whisky.

Prychnęłam pod nosem. Nie wiedziałam, czy cieszyła się z tego wyboru, ale ja byłam zadowolona. Uroczy barman, z którym już miałam okazję rozmawiać, podał nam alkohol. Nicole chwyciła jedną ze szklanek z takim zapałem, jakby nie piła od tygodnia. Przechyliła szkło, a po chwili na jej twarzy odmalował się grymas.

– Jak możesz to pić? Przecież to smakuje jak szczyony!

– Po prostu nie znasz się na dobrym alkoholu – roześmiałam się.

Dziewczyna obdarowała mnie morderczym spojrzeniem, ale po chwili mi zawtórowała.

– Jesteś taka piękna. – Oparła łokieć o blat i podparła brodę o wierzch dłoni. Znowu zaczęła bełkotać. – Poczekaj, muszę coś zrobić. Zaraz przyjdę!

Odprowadziłam ją wzrokiem, gdy zmierzała w stronę swoich znajomych, jednak po chwili zniknęła mi z pola widzenia.

Barman patrzył na mnie wyczekująco.

– Co? – zapytałam.

– Niezła jest. – Kiwnął głową w stronę, gdzie jeszcze przed chwilą była blondynka. – Widziałem, jak tańczyliście. Wolisz kobiety?

Teraz unikał mojego wzroku, zajmując się czymś za barem. Był naprawdę bezpośredni, a ja uwielbiałam to w ludziach. Normalnie skończyłabym rozmowę, ale wiedziałam, że raczej już nigdy go nie zobaczę.

– Nie robi mi to różnicy – odpowiedziałam, wzruszając ramionami.

Chyba nie spodziewał się odpowiedzi z mojej strony, a w dodatku takiej. Już miał coś powiedzieć, ale ktoś go zawołał, więc z miną męczennika skierował się na drugi koniec blatu.

Poczułam wibracje w kieszeni spodni. Wyjęłam telefon. Spodziewałam się wiadomości od Marcusa, ale po przeczytaniu zrozumiałam, że w kwestii nadawcy bardzo się myliłam. Treść zaczęła kłuć mnie w oczy.

✉ **Nieznajomy:** *Czerwień stanie się naszym kolorem.*

Gwałtownie podniosłam głowę, by rozejrzeć się po klubie. Wiedziałam, że ktoś mi się przygląda. Próbowalam odszukać tę osobę, ale przez tłum tańczących ludzi nic nie widziałam. Możliwe, że już się ulotniła albo dalej stała w tym samym miejscu. Nie mogłam się ruszyć, a moje ręce zaczęły drżeć. Nie wiedziałam, co się ze mną dzieje. Przecież nigdy wcześniej czegoś takiego nie czułam.

Zrobiłam krok do przodu. Moje nogi były jak z waty. Na wszelki wypadek zerknęłam w stronę barmana, ale on był zbyt zajęty rozmową z jakąś kobietą.

Jak ktoś mógł zdobyć mój numer telefonu? To było praktycznie niemożliwe. Organizacja zapewniała nam poufność, a także ochronę. Ktoś musiał się bardzo natrudzić, by zdobyć takie dane. To wzbudziło we mnie jeszcze więcej niepokoju.

W końcu się otrząsnęłam i pierwszym moim odruchem było odnalezienie Lucasa. To akurat było proste, bo stał przy wyjściu. Podbiegłam do niego, by jak najszybciej wyjść z klubu. Zanim jednak go wyminęłam, złapał mnie za ramiona i przyjrzał mi się badawczo.

– Zbladłaś – stwierdził.

– Zabierz mnie stąd – szepnęłam.

Mężczyzna nie potrzebował nic więcej. Od razu otoczył mnie ramieniem i wyprowadził z budynku. Na świeżym powietrzu nie poczułam się lepiej. Dalej miałam poczucie, że ktoś mnie obserwuje.

Poczułam strach. Po raz pierwszy i miałam nadzieję, że ostatni.

*Nadzieja matką głupich.*

# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 

**W dniu osiemnastych urodzin Mallory Morigan zaczyna nowe życie. Niepokorna, odważna dziewczyna kończy szkołę i szykuje się do wyprowadzki. Odtąd będzie mieszkać jedynie z ojcem, utrzymującym się z zabójstw na zlecenie. Mallory chce pójść w jego ślady i kontynuować rodzinną tradycję – ojciec będzie jej przewodnikiem i nauczycielem zawodu.**

**Przyszła zabójczyni postanawia lepiej poznać miasto, w którym ma teraz żyć. Odwiedza więc miejscowy klub. Zdarza się tam coś, co zasiewa pierwsze ziarno niepokoju w jej wolnym dotąd od strachu umyśle. Jakby powodów do niepokoju było mało, po powrocie do domu Mallory zastaje ojca w towarzystwie dziwnych ludzi, w tym bruneta o przenikliwym spojrzeniu. Ten mężczyzna zburzy jej spokój.**

**CZY MALLORY ODNAJDZIE W SOBIE  
ZABÓJCZYNIĘ... CZY OFIARĘ?**

**PATRONI MEDIALNI:**



© CUTE  
©© SENSUAL  
©©© SPICY  
©©©© DARK

**editio  
Red**  
EDITIO.PL

ebook dostępny na:  
**ebookpoint**

ISBN 978-83-289-2462-8



9 788328 924628

ISBN: 49,90 zł

